

Doktor wzruszył ramionami.

— Chcesz pieniędzy, prawda?

Liana przysunęła się z fotelem i wzięła doktora za rękę.

— Przedewszystkiem, nie unośmy się, mój drogi. Jesteś gentlemanem, takie mam przynajmniej zdanie o tobie i sądzę, że potrafisz zachować się, jak gentleman.

— Do rzeczy... do rzeczy... — mówił drżącym ze zdenerwowania głosem.

— Przyjdziemy do tego — odparła Liana wciąż uśmiechając się. A więc tak, zgadłeś, potrzebuję pieniędzy.

— Znowu! Zdaje mi się jednak, że kosztowałaś mnie dosyć drogo tego roku. Co ty robisz z pieniędzmi?

— Odpowiem ci krótko, kochany doktorze. Czy uważasz, że wypełniłeś wszystkie warunki naszej umowy? Mnie się zdaje, że nie. Obiecałeś mi, że po twoim ślubie niczego mi nie zabraknie. Miałeś postawić mój dom na stopie, odpowiadającej twemu nowemu położeniu. Czy zrobiłeś to?

Ach! tak mów mi o mojem małżeństwie, mów! — zawołał Vanesco z wściekłością. Pokazali mi miliony i sprzątnęli je z przed nosa.

— Doskonale! Widzę, że przypominasz sobie, że nie dotrzymałeś swoich obietnic. Tembardziej nie możesz odmówić mi przysługi, o którą poproszę.

— Ile? — zapytał lakonicznie doktor, wycierając batystową chusteczką pot, występujący na czole. Liana milczała przez chwilę, poczem rzuciła niedbale:

— Pięćdziesiąt tysięcy.

Vanesco czuł wściekłość chwytając go za gardło. Ale powstrzymał się całą siłą woli, pragnąc to obrócić w żart.

— No, no — zawołał z wymuszonym uśmiechem — nie mówisz tego przecież seryo!

— Przeciwnie — odparła chłodno Liana — mówię zupełnie poważnie i dodaję, że te pieniądze potrzebne mi są na pojutrze wieczorem.

— Ależ to dzieciństwo! Przedewszystkiem nie znam długu z tak krótkim terminem, prócz długu karcianego.

— Rzeczywiście — to jest dług karciany.

— Twego kochanka?

— No, tak, mego kochanka. Przegrał i zobowiązał się słowem honoru zapłacić to pojutrze.

— Piękny mi honor!

— Lepszy od twojego. Ale nie o to chodzi. Biedny chłopak zwierzył mi się ze swego nieszczęścia i nie mogę robić mu zawodu. Zapłacę ten dług.

— Mojemi pieniędzmi?

— Twojemi pieniędzmi.

— Ależ ja ich nie mam. Moi dostawcy zdają się o tem wiedzieć, bo zaczynają mnie naciskać.

— A więc odmawiasz mi stano-

wczo?

— Nie odmawiam, ale nie jestem w stanie.

Liana wstała z groźnie błyszczącymi oczyma, drąc nerwowo koronkową chusteczkę.

— Ach! pan nie jest w stanie! Doskonale, pan wie, czem to panu grozi. W tej chwili, nie tracąc ani minuty idę do szefa bezpiecz...

Nie dokończyła, Vanesco zamknął jej usta dłonią, a drugą chwycił ją silnie za rękę.

Ale Liana nie krzyknęła. Przeciwnie, wybuchnęła śmiechem, dźwięczącym tryumfalnie. I podczas gdy Vanesco pożerał ją formalnie swymi oczyma, w których błyszczało przerażenie, pomieszane z dziką nienawiścią, młoda kobieta mówiła:

— Oto po raz drugi dowodzi pan, panie doktorze Vanesco, że jest pan brutalem. Ale przebaczam panu, pod warunkiem, że pan będzie rozsądnym. Niech pan nie robi takich strasznych oczu — widzi pan przecie, że te wszystkie machinacje nie robią na mnie żadnego wrażenia. Usiądźmy lepiej i pogadajmy. Ostatecznie — będę miała te pięćdziesiąt tysięcy franków, prawda?

Vanesco westchnął głęboko, zdawał się przez chwilę zbierać myśli, potem przysunął się z krzesłem i rzekł:

— Posłuchaj mnie Liano; możesz zemścić się, doprowadzić mnie do zguby, ale przez to nic nie

zyskasz. Wszystkimi, najstraszliwszymi groźbami nie potrafisz wyłudzić odemnie pieniędzy, bo przysięgam ci na wszystko, co mam najświętszego, że ich nie mam...

Widziała, że mówił prawdę, dalsze groźby do niczego nie prowadziły. Mimo to nie chciała się pogodzić z zawodem i zawołała w irytacji.

— Dobrze! Wierzę ci, ale ostatecznie potrzebuję tych pieniędzy... muszę je mieć bezwarunkowo... Gdzie je dostanę?

— Jest bardzo prosty sposób i dziwię się, że nie pomyślałaś o nim od razu. Masz przecież klejnoty.

— Nie chcę ich sprzedawać.

— Zastaw je. Daję ci słowo, że wystaram się o niezbędną kwotę, żeby je wykupić.

— Jaką gwarancję mi dajesz? — zapytała z niedowierzaniem.

— Jaką gwarancję? Ach, moja mała, więc potrzebujesz gwarancji.

— Tak jest.

— A więc... zaczął szeptem.



— Ależ ja ich nie mam. Moi dostawcy zdają się o tem wiedzieć, bo zaczynają mnie naciskać.

Ale przerwał natychmiast, jakby przestraszony tem, co miał powiedzieć.

Liana spojrzała nań ze zdziwieniem.

— Nie poznaję cię — rzekła pogardliwie. Zdaje mi się, że się boisz. Zaczynasz upadać, mój biedny przyjacielu. Dawniej nie cofałeś się przed niczem, nic nie zdołało cię onieśmielić. Przeciwnie, im większe były trudności, tem śmieiej działałeś. Żeby zadowolnić jakiś mój kaprys, żeby dostarczyć mi trochę pieniędzy, których dziś odmawiasz, nie wahałeś się...

— Milcz! Milcz! — zawołał Vanesco wystraszony.

— Doprawdy, litość wzbudzasz... Więc masz tak mało fantazyi, ty, człowiek tak śmiały?

— Jestem zrujnowany.

— Zrujnowany! Masz przecież miliony, po które trzeba tylko sięgnąć.

— Miliony? O czem chcesz mówić?

Liana wzruszyła ramionami.

— Jakto, nie rozumiesz naprawdę?

— Ależ przysięgam ci...

— Zamiast przysięgać, lepiej mnie posłuchaj. Widzę, że masz kurzą pamięć, więc muszę ci przypomnieć o nolisie asekuracyjnej pani Vanesco.

— Nie widzę związku — wyjąkał lekarz, nie mogąc powstrzymać się od nerwowego drżenia.

Liana po raz drugi wzruszyła ramionami i ciągnęła dalej chłodnym tonem człowieka, który wkłada interes.

— Polisa ta, o ile mnie pamięć nie myli, opiewa na piękną sumę sześciu milionów franków, które będą tobie wypłacone...

— Ależ — przerwał jej doktor — nie mam przecież tych sześciu milionów. Mogę je otrzymać tylko po śmierci mojej żony, a dzięki Bogu — pani Vanesco cieszy się dobrem zdrowiem.

To „dzięki Bogu“ z trudnością przeszło mu przez gardło.

— Niestety! mój drogi przyjacielu — zawołała Liana z głębokim westchnieniem, wszyscy cieszymy się dobrem zdrowiem. Ale nikt nie zareczy, co się stanie jutro. W życiu dzieją się rzeczy tak dziwne! Weźmy choćby ciebie. Gdyby ci ktoś powiedział przed czterema miesiącami, że będziesz dziś zrujnowany, roześmiałybyś mu się w oczy. A jednak tak się stało. I wszystko się może stać. Wszyscy zależymy od przypadku. Pani Vanesco także. Przytem — zdaje mi się, że biedaczka jest bardzo wątłego zdrowia...

— Dosyć! dosyć! Zamilcz! — wykrzyknął Vanesco, bojąc się usłyszeć straszną propozycję.

— O! — ciągnęła Liana z szyderstwem, udając, że nie rozumie przyczyny wzruszenia doktora, wiem, jak bardzo jesteś przywiązany do pani Vanesco i jak straszną byłaby dla ciebie jej strata. Ale jesteś mężczyzną, a mężczyzna powinien mieć dość siły, żeby znieść największe nieszczęście... Przypuśćmy na chwilę, że kobieta, którą ubóstwiasz, umiera...

— Morderstwo? — zawołał Vanesco tonem, w którym oburzenie brzmiało fałszywie.

Liana spojrzała nań z wyrazem dziwnej ironii — doktor spuścił oczy.

— Cóż za strasne słowo! Któż mówi o morderstwie? Zrobiłam przypuszczenie. Może przecie umrzeć naturalną umiercią... Nieprzewidziany wypadek... zła opieka w chorobie... fatalna pomyłka w zastosowaniu lekarstwa...

— Nie jestem trucicielem... — mruknął Vanesco tak cicho tym razem, że zaledwie można go było usłyszeć.

— A któż tu mówi o zbrodni? Powtarzam, że jest to tylko przypuszczenie. Ale pomyśl tylko, co by się stało wówczas. Przedewszystkiem do stałbyś te sześć milionów, które pozwoliłyby ci żyć z komfortem, jakiego potrzebujesz. Ddałbyś opadłyby więzy, które ci tak ciężą, byłbyś wolny i mógłbyś znowu ożenić się świetnie i wziąć posag pewniejszy, niż tym razem.

Vanesco przeciągnął dłoń po czole. Był olśniony perspektywą, jaką ukazała mu piękna kusicielka. Przez długą chwilę panowało milczenie. Oboje siedzieli nieruchomo, wpatrując się w siebie.

— Więc? — rzekła wreszcie Liana, uderzając nogą w podłogę z niecierpliwością, gdyż uważała, że wspólnik jej za długo się namyśla.

— Masz rację — rzekł Vanesco bardzo cichym głosem.

— Więc to postanowione? Dasz mi pięćdziesiąt tysięcy franków, gdy otrzymasz asekurację?

— Tak...

— I wykupisz moje klejnoty, które zastawię, żeby ocalić Ferdynanda.

— Tak... — rzekł zmęczony, rozdrażniony, z trudnością panując nad sobą.

— A jakąż będę miała gwarancję. Musisz mi to napisać.

— O, co to — to nie.

— Zadam tego stanowczo.

— Dobrze, napiszę. Teraz pozwól mi przyjść do siebie, zastanowić się. Muszę pomyśleć o tem wszystkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).